GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 2. Warszawa, - styczeń 1939 r. Rok XXXI

Podróże dyplomatów

Świat cały żyje w oczekiwaniu, że „coś" się stanie, zdenerwowanie, niepokój opanował wszystkich, nie wyłączając ludzi, w których ręku skupia się ogrom władzy, którzy decydować mogą o wojnie czy pokoju.

Pierwsze skrzypce grają Hitler i Mussolini, oni nadają ton, grożą na prawo i lewo, w przekonaniu, że uda się zastraszyć miłośników pokoju, takich, którzy głoszą, że „lepsza słomiana zgoda, niż złota wojna". Niestety „słomianą zgodę" można łatwo podpalić, — jak zwyczajnie słomę — i z pokoju zostanie kupa popiołu.

Dyktatorzy, Stalin, Mussolini, Hitler niechętnie podróżują, nie wystawiają nosa poza granice swoich państw, nienawidzą sąsiadów, gdzie rządzi demokracja, bo obawiają się, żeby nie dosięgła ich ręka mściciela. Żeby „porozmawiać" z takim dyktatorem, co to nikogo się nie boi, jak długo jest otoczony swoją gwardią i szpiegami, trzeba się zdecydować złożyć wizytę w jego siedzibie. Tak więc premier potężnej Anglii, państwa, w którym „słońce nie zachodzi", siada do samolotu, bierze parasol pod pachę i „leci" do Hitlera. Ta „przyjacielska" rozmowa z dyktatorem skończyła się rozbiorem Czechosłowacji, bo wiadomo, że angielscy mężowie stanu gotowi są na ołtarzu pokoju złożyć „największe ofiary" **z cudzej kieszeni.** Po dwukrotnej wizycie Chamberlaina w Niemczech, Mussolini wysunął swoje żądanie pod adresem Francji, co wywołało wielkie oburzenie i poruszenie w całym państwie, łącznie z koloniami. Francuski premier wyruszył w podróż na Korsykę, gdzie się urodził Napoleon, do Afryki i dał wyraźnie do zrozumienia Mussoliniemu, żeby trzymał „ręce przy sobie", bo dostanie po łapach, gdyby nie zmienił „orientacji", t. z. gdyby obstawał przy swoich nieuzasadnionych żądaniach.

Angielski premier wziął znowu parasol pod pachę i razem i ministrem wojny „leci" do Mussoliniego, do Rzymu, żeby po przyjacielsku z nim „porozmawiać". Zakotłowało się w Paryżu, obawiają się Francuzi — i słusznie — żeby „rozmowy" nie odbyły się na rachunek Francji. Zapowiedziano „panu z parasolem", żeby nie robił prezentów z cudzej, tym razem z francuskiej, kieszeni.

Chamberlaina przyjmują w Rzymie z wielką paradą, ale koszty zapłaci ktoś trzeci, może Hiszpania, a może i Francja, mimo przyjaźni, jaka zasadniczo łączy Anglię z Francją.

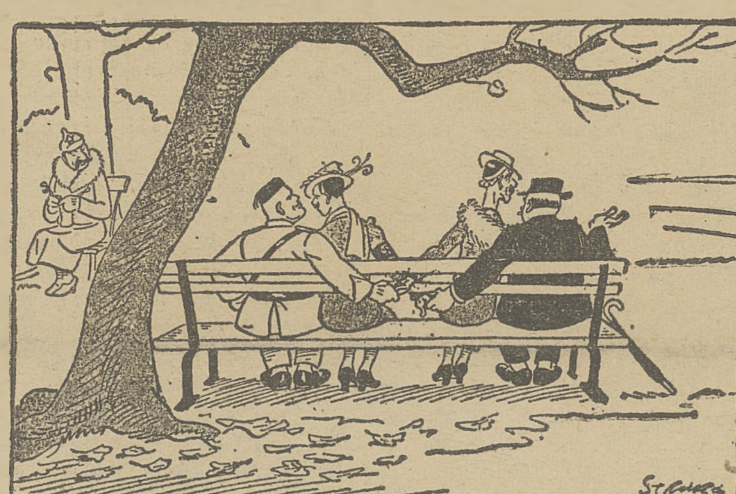
Polski minister spraw zagranicznych pułkownik Beck wracając do kraju z urlopu świątecznego, spędzonego na południu Francji, „wstąpił" po drodze do Berchtesgaden, żeby porozmawiać z Hitlerem. „Łamią" sobie głowy dziennikarze całego świata, na jaki „temat" rozmawiali Hitler z p. Beckiem, i nie mogą znaleźć zadowalającej odpowiedzi na to pytanie. Oficjalnie stwierdzają obydwie strony, że są zadowolone, że Hitler bardzo gościnnie przyjął p. Becka i... koniec.

Spotkał się także król rumuński z regentem Jugosławii, podróżują i „mniejsze rybki", jak ministrowie i dyrektorzy banków niemieckiego i angielskiego. W ogóle jest ruch w interesie dyplomatycznym, a rezultatem są zbrojenia dochodzące do miliardowych sum. Nawet zwrot Ameryki w stronę Europy, opowiedzenie się prezydenta po stronie demokracji i ewentualna pomoc, gdyby faszyzm zagroził pokojowi, nie zmieni sytuacji. Działa bowiem siła złowroga, oś Berlin—Rzym—Tokio, t.zn. Niemcy, Włochy i Japonia, trzy faszyzmy, które postawiły na wojnę i z tej drogi zejść nie mogą.

Nie pomoże więc „parasol" p. Chamberlaina, nie pomogą rozmówki z dyktatorami. Wcześniej, czy później musi dojść do decydującej rozprawy między demokracją i faszyzmem i demokracja zwycięży.

D. Kłuszyńska.

ZALOTY EUROPEJSKIE.



Nie trudno rozpoznać „kochanków".

Ludność Polski według narodowości i wyznania

Zakończone przez G. U. S. obliczenia wyników ostatniego spisu ludności pozwalają nam sięgnąć w głąb struktury narodowościowej ludności w Polsce.

Według tych danych 22 miliony ludności podało język polski jako swój język ojczysty, prawie 10 milionów przyznało się do innego języka ojczystego. To są zasadnicze cyfry, które dają ogólny pogląd na stan rzeczy, stosunek 22:10 odźwierciadla bowiem układ sił pomiędzy kulturą polską a innymi kulturami w obrębie państwa polskiego. Grupa ludności polskiego języka ojczystego da się z kolei podzielić na dwie części, z których jedna obejmuje ludność etnicznie polską, druga tych wszystkich, którzy objęci zostali wpływami polskiej kultury. A więc na 21.33.400 ludności o polskim języku ojczystym było 20.333.300 rzymsko-katolików obrządku łacińskiego ,reszta wynosząca 1.660.100 ludności należy do pozostałych wyznań. Stosunek 20,3 : 1,6 odźwierciadla układ sił pomiędzy centrum grupy polskiego języka ojczystego, jego trzonem etniczno-wyznaniowym a peryferiami etnicznymi i wyznaniowymi, opanowanymi przez wpływy kultury polskiej. Grupa 1.660.100 obejmuje około pół miliona prawosławnych i prawie ćwierć miliona ewangelików. Warto wspomnieć, że na 3.113.900 osób wyznania mojżeszowego podało 371.00 język polski jako ojczysty, 6.800 przyznało się do języka niemieeckiego, a 2.731.400 podało jako swój język ojczysty język żydowski lub hebrajski.

Drugie miejsce po grupie polskiego języka ojczystego zajmuje grupa języka ukraińskiego. Na 10 milionów, które podały inny niż polski język ojczysty 3.2500.000 przyznały się do ukraińskiego języka ojczystego obejmuje w połowie greko-katolików, w połowie prawosławnych. Do tej grupy należy jednak również zaliczyć grupę 1.219.600 ludzi, którzy podali język rosyjski jako swój język macierzysty. (Według wyznania 1.163.800 greko - katolików). Razem grupa ukraińska liczyłaby około 4.500 tysięcy ludzi.

Trzecie z kolei miejsce zajmuje grupa żydowska. Jak już wspomniano dzieli się ona na dwie grupy, z których jedna stanowiąca około 12 proc. ogółu ludności żydowskiej przyznaje się do polskiego języka ojczystego, reszta określa się jako przydzielona do żydowsko-hebrajskiej grupy kulturalnej. Do języków ukraińskiego, białoruskiego, rosyjskiego łącznie przyznało się zaledwie 1.100 osób wyznania mojżeszowego.

Grupa białoruskiego języka ojczystego liczy prawie milion ludności, prawie wyłącznie prawosławnej.

Grupa niemiecka liczy ok. ¾ miliona, z czego prawie 600.000 stanowią ewangelicy.

Ostatnie miejsce wśród wyszczególnionych grup stanowią Rosjanie. Jet ich 138.700, wśród nich 99.600 prawosławnych.

Ratunek możliwy

Trudne do prowadzenia dzieci spędzają sen z oczu matek, smutkiem przepełniają duszę, serce ściska się bólem, bo „domowe" środki, jak i kij i rzemień, na tę chorobę nie pomogą. Chłopcy mają przed sobą znaną drogę, kradzieży, pomagania starym przestępcom, o ile nie zaopiekuje się nimi sąd dla nieletnich, żeby w domu wychowawczym, względnie w domu poprawy znaleźć opiekę i drogę do odrodzenia.

Tragiczniej przedstawia się położenie nieletnich dziewcząt, które przeważnie z braku opieki weszły na drogę występku. Oprócz kradzieży, dziewczęta padają ofiarą zwyrodnialców. Są to dziewczynki uprawiające prostytucję z wszystkimi konsekwencjami upadku moralnego. Smutny jest los tych dziewcząt, przeważnie dzieci rodzin bezrobotnych, czy matek nieślubnych. Trudne warunki domowe powodują ucieczkę i szukanie szczęścia gdzie indziej. W wyniku tego przychodzi głód, którego nie ma czym zaspokoić, więc następuje pierwsza kradzież. Jeżeli dziewczynie „szczęście" sprzyja, dostaje się przed sąd dla nieletnich i wyrok: dom wychowawczy. Sąd wychodzi ze słusznego założenia, że dziewczynki w wieku do lat 16, mogą się jeszcze w domu wychowawczym poprawić i stać się w przyszłości pożytecznymi członkami społeczeństwa. W każdym województwie musi powstać chociażby jedna taka przystań, gdzieby brukowa dusza mogła się oczyścić.

W Warszawie na krańcach miasta, na Okęciu jest taki „Dom dla Dziewcząt", prowadzony przez Patronat T-wa opieki na byłymi więźniami, gdzie wychowują się dziewczynki skierowane przez sądy dla nieletnich.

Wychowanka po załatwieniu formalności otrzymuje sukienkę szarą i pozostaje przez półroku na obserwacji. Dobrym sprawowaniem ma zasłużyć na sukienkę granatową ,jaką nosi ogół wychowanek. Jest to pierwszy krok w kierunku obudzenia w nich zdrowej ambicji.

Niestety, są to typy przeważnie chore o niskim współczynniku inteligencji. W wielu wypadkach nie mogły ukończyć szkoły powszechnej, prowadzonej na terenie zakładu. Personel wychowawczy i opiekuńczy musi mieć wysokie kwalifikacje, zamiłowanie i zaparcie się siebie, zwłaszcza, że zakład prowadzony jest w niezwykle trudnych warunkach materialnych, tak że zaledwie 40 dziewczynek w małym drewnianym domku znalazło pomieszczenie. Wprawdzie na terenie zakładu wzniesiono już gmach ,gdzie znajdzie pomieszczenie 100 dziewcząt, ale „Patronat" nie ma środków, żeby go wykończyć i urządzić. Na takie cele, jak wychowanie wykolejonych dzieci trudno znaleźć pieniądze, na wyjazd np. ekipy sportowej za granicę środki się znawsze znajdą.

Na wyżywienie wychowanki wydaje zakład aż 66 groszy dziennie, jak widzimy suma ta wystarczyć ma na bardzo skromne odżywienie, przeważnie jednostajne, chociaż zdrowe. Wychowanki korzystają z swobody, podobnej jak w zakładach dla normalnych dzieci. Przebywają dużo na świeżym powietrzu, mają chór, opiekują się trzema rodzinami bezrobotnych, tworzą koło Czerwonego Krzyża, urządzają wycieczki.

Celem zakładu jest danie dziewczynkom do rąk jakiegoś fachu. Zakład — z braku funduszów — nie ma własnych warsztatów, to też mogą się uczyć gospodarstwa domowego, szycia, haftu, krawiectwa. Mimo troskliwej opieki, budzi się cygańska żyłka i dziewczyny myślą o ucieczce. Jedna z nich zwróciła się do kierowniczki z prośbą: „Niech mnie pani ratuje, takie złe myśli przychodzą mi do głowy". Wychowanki otrzymują pracę, przeważnie pracodawczynie są zadowolone, jedna z nich twierdzi, że tak dobrej pracownicy i uczciwej jeszcze nie miała. Dziewczynka była „nałogową" złodziejką, wysyłaną na ,zarobek" przez macochę.

Domy wychowawcze dla wykolejonych dzieci mają pierwszorzędne znaczenie, niestety, dla tej akcji nie ma odpowiedniego zrozumienia w sferach r ządowych, które rysponują pieniędzmi. Dom dla 100 dziewcząt, gdyby nawet był wykończony, nie rozwiązuje zugadnienia. Kilka tysięcy dziewcząt u progu życia znalazło się na drodze występku. Podać im pomocną dłoń, otoczyć atmosferą serdeczną, a można uratować od zupełnego upadku i zatracenia. Zresztą te same dziewczynki pozostawione bez opieki, znajdą się albo w szpitalach jako zawodowe prostytutki, albo w więzieniach. W jednym i drugim wypadku obciążą fundusze publiczne. Czy nie mądrzej uratować tysiące dziewcząt dla społeczeństwa budując i utrzymując domy wychowawcze, żeby zatrzymać domy pracy itd.

I ta sprawa obchodząca w pierwszym rzędzie klasę robotniczą jest jedną z wielu, które są związane z zagadnieniem władzy i możliwością dysponowania funduszami.

Helena Raut.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Kura przyznaje rację jaju

Rodzina jest najważniejszą komórką zbiorowego życia. Naturalnie. Ktoby temu przeczył?

Ale nikt nie będzie się upierał, że każda rodzina jest taka sama, jak wszystkie inne.

Naprzykład u Paterskich niezaprzeczalną i wielce dające się we znaki głową rodziny jest ojciec: nikt tam zipnąć nie odważy się bez jego zezwolenia. U Materskich zaś władzę sprawuje niepodzielnie matka, jako że t. zwany mąż siedzi pod t. zwanym pantoflem. Rodzina zaś Latoroślińskich tym się odznacza, że dzieci tam za nos wodzą, nie tylko oboje rodziców, ale dziadków, ciotki, wujów, krótko mówiąc trzęsą wszystkimi gałęziami całego rodzinnego drzewa geneologicznego wzwyż i wszerz.

Pomimo wielu różnic między wyżej wymienionymi rodzinami jedną mają one cechę wspólną: oto żaden mężczyzna z rodu bądź Paterskich, bądź Materskich, bądź Latoroślińskich nie zniża się do „babskich" robót, wszystkie kobiety, natomiast i owszem potrafią pracować zarówno w domu jak i zawodowo w „męskich" gałęziach„ jak biuro, fabryka i temu podobne warsztaty pracy.

Po tym wstępie nieco ogólnym, traktującym o rodzinie wogóle, zawrzemy znajomość z inną jeszcze rodziną, która, jak sami zobaczycie, przedstawia typ dość szczególny.

A dzieje się to przez rolę, jaką wzięła na siebie „córka domu", rolę rewolucyjną tak dalece, że kto wie, czy nie będziemy świadkami nowej ery w stosunkach rodzinnych, zapoczątkowanej przez „komórkę", z którą zaraz się poznamy.

Rodzina — nazwijmy ją Nowackich — prowadzi nowoczesny tryb życia. Wszyscy członkowie— a jest ich czworo — ojciec, matka, córka i syn — są bardzo zajęci. Rodzice pracują zawodowo po za domem, dzieci uczą się w szkołach, domową maszyną obraca Marysia, pomocnica domowa.

Każdy robi swoje — prócz Nowackiej, która po za swoim zajęciem zarobkowym, obcerowuje, obszywa, obsługuje w drobiazgach i nie drobiazgach męża i syna. Ponieważ zaś — zresztą słusznie — uważa, że Marysia powinna mieć wolną niedzielę, „siódmy dzień odpoczynku" jest dla niej dniem wzmożonej pracy.

Zbliżamy się właśnie do oświetlenia rewolucyjnej woli córki. Otóż, gdy słyszy ona, jak ojciec prosi matkę:

— Podaj mi czystą koszulę i wsadź spinki, albo braciszek żali się pod tym samym adresem:

— Urwały mi się guziki przy marynarce, przyszyj, ale prędko...

Dziewczyna szepce do ucha zwijającej się jak w ukropie „pani domu":

— Mamusiu! Przecież ty masz tak samo mało czasu, jak oni. Niech ci mężczyźni nauczą się sami obsługiwać siebie!

Mój mąż z pewnością sam sobie będzie cerował skarpetki, a nawet jeśli będzie miał mniej zajęcia niż ja — mnie jeszcze załata dziury.

W głosie „jaja uczącego kurę" jest tyle stanowczości i wiary w słuszność zajmowanego stanowiska, że... że matka zostaje zbuntowana i obaj „chłopcy", złorzecząc pocichu, zabierają się do igły.

Jak wam się podoba wprowadzone w ten sposób „równouprawnienie" członków rodziny?

NAT.

Konkurs teatralny

Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego ogłosił konkurs na sztukę dla robotniczych zespołów teatralnych.

Sąd konkursowy z ramienia TUR., w skład którego wchodzą: Aleksander Maliszewski, Zofia Nałkowska, Wanda Niczowa, Eugeniusz Poreda, Edward Szymański, Natalia Zarembina, Jerzy Zawieyski, Aleksander Zelwerowicz i członkowie Zarządu Głównego TUR: Dorota Kłuszyńska, Michał Sokołowski i Zygmunt Piotrowski — ustalił na posiedzeniu 8 b. m. następujące warunki:

Utwór winien być oparty na ideologii TUR., t. j. hołdującej zasadom wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej, a przystosowany, w miarę możności, do potrzeb i warunków scen robotniczych (niewielka obsada, czas trwania przedstawienia nie dłużej jak godzinę i pół).

Utwór nie może być przed konkursem ani publikowany, ani wystawiamy.

Ustala się sześć nagród w łącznej kwocie jeden tysiąc złotych (nagrody po 300 zł., 200 zł., 150 zł. i po 100 zł.). Sąd zastrzega sobie zmianę klucza podziału nagród. Po za nagrodzonymi sztukami — mogą być sztuki wyróżnione i polecane. Utwory nagrodzone stają się własnością TUR.

Termin zgłaszania prac — do dnia 31 marca 1939 roku. Należy nadsyłać (maszynopis) pod adresem: Sekretariat Generalny Zarządu Głównego TUR., Warszawa — Czerwonego Krzyża 20. Utwory należy podpisywać godłem. W kopertach zamkniętych, dołączonych do utworu, należy podać godło, nazwisko i dokładny adres autora.

W pierwszych dniach maja b. r. ogłoszony zostanie wynik konkursu w prasie.

RADYKALNY ŚRODEK.

— Co mam robić, panie doktorze, żeby mój mąż w nocy nie mówił przez sen?

— Dopuść go pani w ciągu dnia do słowa, to przestanie mówić w nocy!

Pociecha dla głupich

Minister propagandy w państwie Hitlera p. Goebbels zapowiedział, że za kilka miesięcy nie będzie w Niemczech ani jednego żyda. Wytępi ich „siarką i smołą“, albo głodem zmusi do emigracji, nie pozwoli jednak zabrać emigrantom nie tylko pieniędzy, ale ubrań, bielizny, mebli i t. d.

Gdyby groźba Goebbelsa była wykonana i Niemcy wyzbyliby się „żydowskiej zarazy“ czy zmieni się położenie ludności, czy podniesie się ich stopa życiowa, zarobki, czy będzie w sklepach mleko, jaja, masło, mięso? Czy nie będą rozbrzmiewać hasła „szukania w śmietnikach kotletów“, kiedy przywódcy mają milionowe dochody i całkiem pewnie nie chodzą do śmietników po kotlety.

Trudno uwierzyć, żeby Hitler czy Mussolini wypędzili, czy „wytępili wszystkich żydów, bo ta „okrasa“, konieczna jest, żeby utrzymać tłumy w napięciu i odwrócić uwagę od istotnych przyczyn niedoli milionów ludzi.

Ilość ludności żydowskiej tak w Niemczech, jak we Włoszech jest minimalna, nie stanowi nawet jednego procentu; przeważnie są to bankierzy, fabrykanci, którzy w życiu przemysłowo - handlowym odgrywali ważną rolę, lekarze, adwokaci, uczeni, którzy w świecie naukowym zajmowali poczesne miejsce.

Hasła antysemickie są teraz modne w całym świecie, zaraza jak cholera, nie zatrzymała się przy kordonach celnych, zatruła dusze nawet ludzi światłych i wszyscy mówią o emigracji. Do Palestyny nie chcą wpuścić żydów Arabowie, cały kraj krwią zalany, bo toczy się walka między opieką Palestyną, Anglią, Arabami i Żydami.

Chociaż w Ameryce Północnej, jak Kanadzie, czy na południu w Brazylii są tysiące kilometrów niezamieszkałych terenów, rządy nie chcą wpuścić żydów, a trudno liczyć na „cud“, żeby 15 milionów żydów umarło śmiercią nagłą.

Jeżeli mają emigrować z Polski czy Rumunii, z Niemiec czy Włoch, muszą być przygotowane tereny i pieniądze, inaczej będzie to „zabawa w emigrację“, ale żydzi nie wyjadą, ani z Polski, ani z Rumunii, ani z żadnego innego państwa.

Pocieszanie się, że przez wypędzenie żydów rozwiąże się wszystkie sprawy, jak przeludnienie wsi, brak mieszkań, bezrobocie itd. jest łudzeniem łatwowiernych, bo w krajach o minimalnym procencie żydów jest bezrobocie i inne klęski, związane ściśle z ustrojem kapitalistycznym.

W Polsce nie może być mowy o stosowaniu metod niemieckich w stosunku do żydów. Przeszło 3 miliony żydów mieszka w Polsce, ogromną większość stanowi proletariat, w pocie czoła pracujący na kawałek chleba. Wielu żydów wyjedzie z Polski, jeżeli będą możliwości emigracyjne, bo rozumieją, że napór na ich warsztaty pracy i zarobki jest tak wielki, że wcześniej czy później będą musieli wyciągnąć konsekwencje.

Emigracja nie może być poprzedzona pogromami, jak by to chętnie widzieli starzy i młodzi endecy. Heca antysemicka jest im potrzebna, żeby się odegrać, żeby na tym koniku wyjechać w górę. Jednak i sfery rządowe rozumieją, że do ekscesów endeckich dopuścić nie można. Kwestia emigracji jest zagadnieniem gospodarczym i musi być na drodze pokojowej załatwiona.

Choroba proletariatu

Gruźlica zabiera więcej ofiar niż najgroźniejsza epidemia. Rocznie umiera w Polsce na tę chorobę proletariatu **sto tysięcy osób.** Od niemowląt do starców nie szczędzi nikogo, a wiek od 20 — 30 lat płaci największy haracz tej strasznej chorobie.

Wiele przyczyn działa w Polsce, że gruźlicę tak trudno opanować, chociaż wiadomo, że jest uleczalna, jeżeli przy pierwszych objawach chory może się leczyć i co jest ważniejsze, przestaną działać przyczyny, które sprzyjają jej rozwojowi.

Katastrofalne warunki mieszkaniowe tak w miastach jak i na wsi, brak urządzeń higienicznych, niedostateczne odżywianie, to są czynniki, które wywołują chorobę, w pewnym okresie zaraźliwą. Nie wystarczy leczenie sanatoryjne, kiedy gruźlik wraca do ciemnego, wilgotnego mieszkania, w jednej izbie kilka osób stłoczonych i nie ma odpowiedniego pożywienia.

Badania dzieci szkolnych wykazują stan katastrofalny, a procent młodzieży uniwersyteckiej chorej na gruźlicę jest zatrważający. Skoro zachodzi potrzeba dożywiania prawie **MILIONA** dzieci przez pomoc zimową, względnie komitety pomocy dzieciom, skoro z tych samych funduszów trzeba dożywiać i starszą młodzież na wyższych uczelniach, gruźlica ma dobre podłoże, żeby zabierać ludzi w kwiecie wieku. Po prostu głód zagląda w oczy milionom ludzi w Polsce, i tutaj należy szukać przyczyny, że sto tysięcy osób umiera na gruźlicę. Jaki procent jest chorych trudno ustalić, wiadomo, że na gruźlicę nie umiera się po kilku dniach, czy tygodniach, często lat kilka męczy się człowiek zanim śmierć się ulituje.

Zbieranie funduszów na walkę z gruźlicą musi się spotkać z uznaniem, otwieranie poradni, łóżek szpitalnych, leczenie w sanatoriach, łagodzi groźbę choroby, ale nie może dać zadawalających wyników. Dopiero podniesienie stopy życiowej przez wyższe zarobki, budowanie mieszkań odpowiadających wymogom higieny, jasne słoneczne sale szkolne to są środki niezawodne do walki z gruźlicą, tą chorobą proletariatu.

K.

Kongres Z.R.S.S.

Odbędzie się w Cieszynie, dnia 4 i 5 lutego b. r. Delegaci związku i klubów sportowych zbiorą się na dwudniowe obrady, aby dokonać przeglądu pracy wykonanej wśród bardzo ciężkich warunków i przeciwności, stawianych na każdym kroku sportowi robotniczemu, oraz by ułożyć program pracy na przyszłość.

Kongres sportowy poprzedzi Kongres Rob. Tow. Turystycznego. Ażeby zainteresować szeroki ogół towarzyszy zagadnieniami sportowymi, a równocześnie dać możność poznania naszego robotniczego Zaolzia zostanie zorganizowany *pociąg popularny*, którego uczestnicy *cztery dni spędzą na Zaolziu* od 2 do 5 lutego.

Wyjazd 1 lutego wieczorem, powrót 6 lutego nad ranem.

Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone we wszystkich pismach robotniczych. Cena przejazdu w obie strony wraz z noclegami wyniesie od 23 zł. — 26 zł.

Sport a klasa robotnicza

Zagadnienia sportowe już od dłuższego czasu, właściwie od wielkiej wojny interesują coraz więcej szerokie koła społeczeństwa.

Entuzjaści sportu, reklamiarze imprez sportowo - dochodowych, nacjonalistyczni krzykacze, złośliwi śledziennicy, poważni naukowcy i pedagodzy tworzą chór chaotyczny ,w którym temat zasadniczy „sport“ jest rozumiany i komentowany zupełnie różnorodnie.

Sport, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe, to grupy odrębnych zagadnień.

Dla klasy robotniczej te wszystkie zagadnienia mają ogromne znaczenie z najrozmaitszego punktu widzenia.

Wychowawcze znaczenie sportu.

Socjalistyczny ruch robotniczy ogarniając swoimi wpływami młodzież nie może pominąć sportu jako środka organizacyjnego i wychowawczego.

Należy jednak sport sprowadzić do właściwego znaczenia, wyłączyć kult jednostek, gonitwę za rekordem indywidualnym, przy której poprawa wyniku o parę sekund staje się nieomal czynem narodowym, a rekordzista urasta do wielkości bohatera narodowego.

Dla nas ważniejsze są średnie wyniki, ale osiągalne przez jak największą liczbę stowarzyszonych.

Robotnicza Oznaka Sprawności (R. O. S.), która określa i normuje czas wyników, powinna stać się wytyczną naszych zamierzeń w tym kierunku.

Masowość w sporcie.

Naszą podstawową ideą w sporcie jest masowość, a nie wyśrubowane wyniki indywidualne. Dążymy do przeszkolenia szerokich mas sportowców, a nie do do hodowli gwiazd sportowych.

Największe znaczenie wychowawcze mają gry drużynowe i zespołowe, wyrabiając solidarność, podporządkowując jednostkę interesom całej grupy.

Sport to praca fizyczna

To prawda, sport jest pracą fizyczną, ale pracą radosną, urozmaiconą, różnorodną, wykonywaną albo w jasnych wesołych salach gimnastycznych lub na wolnym powietrzu.

Praca w fabryce a sport

Praca we spółczesnej fabryce zmechanizowana dochodzi do takiej specjalizacji, że ogranicza się do wykonywania ściśle oznaczonych i ciągle powtarzających się ruchów. Nuży ona nie tylko mięśnie przez zużywanie stale tych samych grup mięśni, ale i umysł przez monotonność i jednostajność pracy. Nie daje ona również zadowolenia pracownikowi, nie daje tego uczucia radości i dumy, które ogarnia człowieka po ukończeniu dzieła. Robotnik fabryczny nie widzi wyniku swej pracy, jest tylko jednym trybem wielkiej maszyny i obraca tylko jednym całym kółkiem.

Sport jest tą pracą dającą zadowolenie, wesołą pracą fizyczną, oderwaniem od codzienności, przeciwwagą pracy fabrycznej.

Jakie sporty należy uprawiać.

Ażeby należycie spełniły swe zadanie, należy wybrać wśród sportów najodpowiedniejsze: turystykę, wioślarstwo, pływanie, gry sportowe, siatkówkę ,koszykówkę, hazenę dla kobiet, kolarstwo, choć to ostatnie zdrowotnie nie jest tak korzystne jak inne sporty, ma jednak wielkie znaczenie dla proletariatu w jego służbie propagandowej i jako także środek lokomocji.

Ostatnio ogromnie rozwinęły się i mają wielkie znaczenie sporty zimowe, przede wszystkim narciarstwo.

Odrodzenie fizyczne klasy robotniczej.

Sport ma nietylko wielkie znaczenie dla odrodzenia fizycznego klasy robotniczej, ale tkwią w nim duże wartości moralne.

Idea współdziałania, zbiorowego wysiłku, wzajemnej łączności i solidarności, to idea, na której wyrasta kultura proletariatu, tą ideą przepojony jest sport robotniczy i jest ona drogowskazem jego poczynań.

Stefania Krygierowa

Halina Krahelska

Zbrodnia Heńka Kubisza

(fragment powieści)

(fragment dotyczy 1928 r.)

...— Toż koniunktura jak złoto, — mawiał często stryj Ernest do ojca — pracy dla wszystkich dość, a jak przebierają juchy, zatraceńcy? jak nas sortują, jak każdemu nie w zęby, tylko w głąb jego mózgu, duszy spojrzeć by radzi! Czy wiesz? Teraz znów jestem radcą załogowym u nas; nie pamiętam, żebym kiedy wyraźniej sze ślady ich porachunków z nami łapał!...

Ojciec na to replikował:

— No, teraz my ich mamy w garści! Niech nie próbują z nami większej zwady! Niech by im teraz stanęło, no! Tożby się chwytali za kieszeń! Nie mogą oni teraz po nas za bardzo bić!

Ale stryj Ernest umiał patrzeć w życie przenikliwszym od ojca okiem.

— Nie o to idzie, Józiu, żeby iść dziś na masowe awantury z nami... Nie pójdą! Ale i to musisz rozumieć, że my, wygłodzeni po kryzysie, świętówkach, do pracy teraz dorwaliśmy się.

Ale oni umieją nas tak pojedyńczo wyłapywać, a tak to przytem chytrze zrobią... że ani się doczepić; prawo nie poradzi... Bo zawsze przecie każdemu człowiekowi może się jakiś gorszy, ostrzejszy dzień zdarzyć; najspokojniejszy — choć raz w życiu o kogo ręką zaczepi; choć najcnotliwszy ,najcichszy czasem zabawić się musi i zabawi się trochę za długo... Potem w robocie ,albo niepewny, albo niegrzeczny tego dnia wypadnie! No i do tego zaczepka gotowa, i tak to obrobią, że nie zawsze rada potrafi swego wybronić! Wiesz, że ja górnika bronić potrafię?

— Toż nie brata świadectwo ci potrzebne — z ogromną dumą mówił ojciec — cały Górny Śląsk o tobie wie, jaki jesteś!

— I to ci powiem, że jednak, przy tej koniunkturze, przy mocnym górniczym braterstwie, chodzi już teraz po Śląsku parędziesiąt takich, najzacniejszpch górników i hutników, którzy się już nigdzie do pracy dostać nie mogą!... Cóż ci mam powtarzać, kiedy sam wiesz: Walenty Ocik pierwszy, to już blisko pięć lat będzie, jak to nim niby kulą przy stole bilardowym, przerzucają: od jednego do drugiego... A żaden nie przyjmie! I to wiesz, czy nie przyrosło do niego przezwisko: bolszewik? Do Ocika!

Heniek obecny przy tej rozmowie przypomniał sobie chudego, suchotniczego górnika z bliznami po całym ciele od tortur w więzieniu gliwickim. Nie wytrzymał więc żeby się do rozmowy nie wtrącić.

— Stryju! Tatusiu! Jakże to można? Walenty Ocik, sławny powstaniec, taki męczennik za naszą sprawę? To jakże możecie go tak bez pomocy zostawić?

Wtem wtrąciła się matka. Pokręciła Heńka za ucho.

— Za młody jesteś, żebyś ojca i stryjów pouczał! — powiedziała śmiejąc się. — Ten Walenty Ocik, o którego cię już serce boli, nie było dnia jeszcze, żeby chleba nie jadł! Co myślisz, górnicy nie mają to między sobą związku i kas różnych i na to składek, żeby towarzysza podtrzymać?

Dzięki Karolowi Heniek przechodził znów jakby przeszkolenie, podobnie jak wśród kolegów Maryli lub w hucie u Dziambora. Karol doskonale się orientował w stosunkach fabrycznych i w ogóle społecznych na Śląsku i potrafił wyjaśnić, oświetlić niejedną zagadkę.

— Tu tylko wielkie fabryki, huty, kopalnie mają siłę... Tam robotnik zorganizowany oddawna pilnuje swoich praw... Rady załogowe są tego najlepszym dowodem... Nie ma takiego prawa w innej Polsce, poza Śląskiem, a patrz: tego Ślązkowi nie odbiorą; górnicy, hutnicy — oparliby się.

Heniek wiedział, że to prawda. Pracując w hucie, choćby się i doznawało szykan, czuło się zwartą, zorganizowaną ścianę robotniczą za sobą.

— Ale w tych innych, we włókniarstwie, jak je z Tereską znamy, czy w innej jeszcze produkcji — to bardzo już marnie robotnik się czuje... Polskie ustawy tu nie bardzo działają, a jeśli nawet która już obowiązuje, to czyż oni się z nią liczą? Kiedy cała administracja ,od głównego dyrektora aż na majstrze kończąc, niemiecka; mało że niemiecka, hakatyści ,czarne podniebienia — polakożercy, a więc jak na śląskie stosunki — robotników żreć gotowi... Byłem raz w kantorze, jak weszła komisja urzędowa z Warszawy... To nawet gadać z nimi nie chciał, z gabinetu nie wyszedł — urzędnika do nich wysłał; a na ich protesty kazał im powtórzyć, że Polacy wdzięczni być mają, iż Niemcy chcą tu jeszcze fabryki prowadzić!... Po polsku zaś gadać nikt mu narzucić nie śmie... Tak się liczy z polskim prawem i państwem! A przecie siedzi tu i wszystkie honory ma, i grubszą forsę zgarnia....

**

(fragment dotyczy 1932 r.)

A było o czym pomyśleć.

Stosunki w fabrykach śląskich stawały się, zamiast lepsze, gorsze. W fabryce włókienniczej pod Bielskiem, gdzie teraz pracował, sypiali w izbach noclegowych, przepełnionych wszami, przeludnionych śpiącymi. Robili w tej fabryce co dnia tak długo, jak majstrowie kazali: dziewięć i dziesięć, i jeszcze czasem więcej godzin. Karol porozumiał się z kilkoma bardziej rozumnymi i odważniejszymi ludźmi i pewnego dnia zażądali ośmiogodzinnego dnia pracy.

I wtedy właśnie zdarzyła się dzika heca.

Dyrektor kazał w przerwie wszystkich wypędzić na podwórze i ustawić w szeregach. Wcale nie wiedzieli o co idzie; przyjmowali to za żart. Dzień był ładny, słoneczny, można było postać.

Gdy już wszyscy stali, wyszedł na ganek sam główny dyrektor z majstrami i po niemiecku spytał majstrów, jakie jest żądanie robotników.

Majstrowie, jeden przez drugiego ,meldowali, że to nie był ogół robotników; tylko paru, tylko „tacy" żądają, żeby ośmiogodzinny dzień pracy zrobić.

Główny dyrektor roześmiał się krótko, rażącym śmiechem i zawołał donośnym głosem:

— Wer für Achtstundentag votiert — austreten! (Wystąp kto głosuje za ośmiogodzinnym dniem pracy!).

Chlasnęło to jak biczem po robotnikach. Przecie wszyscy byli za ośmiogodzinnym dniem — wszyscy bez wyjątku; ale — wyłazić z szeregu? paradować przed nim?— Sekundę trwało zakołysanie się wszystkich szeregów.

Wystąpił Karol, drugi za nim, trzeci — jeszcze kilku... Odeszli parę kroków.

— Links! Links... — wrzasnął teraz dyrektor z jakąś niebywałą uciechą.

Mógł się cieszyć, bo nie było ich wielu. Karol liczył: dwanaście, czternaście... Wywoływał dalej oczami z szeregów... Bił wprost w stojących ,zmieszanych, w odstępców ostrzami oczu... Jakże gardził tymi, przestępującymi z nogi na nogę! Pod gniewnymi promieniami oczu małej gromadki przebiegał do nich to jeden, to drugi, z wyprostowanych szeregów. Jeden pędził na oślep; drugi szedł wolno, jakby się ociągając... Gromadka urosła do liczby dwudziestu.

W szeregach pozostało sto kilkadziesiąt. Napewno wszyscy byli za krótszym dniem! Ale wygłupiać się? spacery robić?... Było wśród nich dużo starszych, poważnych ludzi... Dyrektor stroił sobie jakieś figle! Woleli stać w miejscu i czekać... Dyrektor wyczekał cierpliwie, aż przebieganie na lewo wygasło. Wtedy zatarł ręce i przywołał majstra Nogaja ,byłego pod oficera służby pruskiej. Ten stanął przed dyrektorem na baczność, z uciechy aż mrugając powiekami.

— Siehst du Franz! (Uważaj Franz!) — powiedział głośno dyrektor — etwa zwanzig haben wir der Rosaluxemburgfreuden! Wirst du es vielleicht gern haben, die Kerle in deinen Notabuch'mal notiren? (Około dwudziestu mamy tu przyjaciół Róży Luxemburg„ Może ci to sprawi frajdę, ponotować chłopów w twoim zeszycie?)

— Z wielkim śmiechem opuścił potem dyrektor podwórze, a majstrowie kazali robotnikom iść do pracy. Kwestia ośmiogodzinnego dnia została wyczerpana .

Było więc już nie dobrze nawet w świecie mających pracę. A przecie — bezrobotnym — wydawali się szczęśliwcami!

Ewa Szelburg-Zarembina

Starsza siostra

**Moja starsza siostra Bronka
ma robotę:
szyje dla krawca kamizelki
dostaje na dzień dwa złote.
Złotówkę — daje na dzień mamie
Złotówkę — odkłada do blaszanej skarbonki,
bo chce sobie uskładać na pantofle
takie, jakie ma Władka koleżanka Bronki.
Pójdę w tych pantofelkach — mówi Bronka —
do parku, do Łazienek, jak będzie wiosna.
I odrazu ma wesołe oczy
I odrazu cała jest radosna.
Pójdę w tych pantofelkach do teatru
albo do kina
(Nigdy tam jeszcze nie była).
I z uśmiechem schyla się nad robotą
I cała jest jakby inna.
W niedzielę nie jadła obiadu.
(Od tego szycia bolała ją głowa)
Zdjęła skarbonkę z szafy
czy ciężka? czy do otwarcia gotowa.
Ważyła ją na chudej ręce.
Uważna i uśmiechnięta:
— Wystarczy na pantofelki jasne.
na jasne pantofelki od święta.
A w poniedziałek przyszedłem ze szkoły zmarznięty.
Nogi miałem sztywne jak druty.
Mróz był straszny na dworze
Do szkoły droga daleka,
a ja mam stare dziurawe buty.
Bronka siedziała przy maszynie. Szyła,
Podniosła głowę, popatrzyła na mnie
ale nic nie mówiła.
Wieczorem wyszła na miasto.
Wróciła. Ogień napaliła suty
i przy moim postawiła łóżku.
Nowe, nowiutkie buty.
Masz, — powiedziała — i mocno pocałowała mnie w usta..
Skarbonka stała na szafie.
Lecz była pusta.**



Czytelniczki o sobie:

Gdy mąż bezrobotny...

Z ogromną ochotą przystępuję do napisania, jak spędzam moje życie, gdyż, chociaż mam dużo krewnych i znajomych, przed nikim nie potrafię się wyspowiadać tak szczerze, jak to uczynię wobec redakcji.

Na wstępie chcę opowiedzieć kim jestem. Urodziłam się w Dąbrowie Górniczej, jako córka górnika. Od sześciu lat mieszkam koło Gdyni. Nie jestem jeszcze stara, mam lat 31, jestem mężatką i mam dwoje dzieci; jedno chodzi do szkoły, a drugie do ochronki.

Nie bardzo wesołe mamy życie, gdyż mąż jest bez pracy, co bardzo wpływa niedobrze na jego stan nerwowy.

Zrana mąż udaje się na poszukiwanie roboty, chodzi od firmy do firmy — bezskutecznie. Starszy chłopiec idzie do szkoły na 10.30, on też ubiera młodszą siostrzyczkę i odprowadza do ochronki. Ja zaś od samego świtu szoruję klatkę schodową w pięciopiętrowej kamienicy w Gdyni, dokąd z miejsca mego zamieszkania jest 3 kilometry.

Zajęcie to mam na trzy dni w tygodniu, w pozostałe dni usiłuję dostać się do roboty w chłodni ryb lub wędzarni. Ale nie tak łatwo to przychodzi.

Gdy po całodziennym kołataniu wracam do domu, by przygotować dzieciom coś do zjedzenia za staję nieraz męża, który wrócił już zniechęcony z bezowocnej wędrówki po mieście. Dzieci szarpią mię za suknię i wołają: „Mamusiu, tak długo cię niema", aż nie wiem co wpierw robić: uścisnąć dzieci, czy biec do pompy po wodę. Najpierw jednak idę do lasu na zbieranie chrustu na opał, gdyż na kupowanie węgla mnie nie stać.

Gdy wracam z lasu, jest już wieczór, przynoszę wodę, rozpalam ogień, sprzątam mieszkanie. Mieszkamy w baraku, w izbie niewielkiej, w której mamy i kuchnię i jadalnię i sypialnię. Gdy myję schody w Gdyni, widzę pięciopokojowe mieszkania, widzę jak ludzie żyją inaczej...

Ból serce ściska, gdy o tym myślę, ale to nic, głowa do góry. Zmuszam się do myślenia o czym innym, a przede wszystkim o tym, że mąż głodny wróci za chwilę. Mąż wraca, już stoi w progu, dzieci i ja do tej pory byliśmy weseli i radośni, czy ja wiem z czego? Sądzę, że dzieci z matki, a matka z dzieci. Teraz cisza zalega, bo mąż ma wykrzywioną bólem twarz a z ust jego padają słowa pogardy i nienawiści pod adresem faszystów, endeków...

Dzieci stoją cichutko w kątach podczas tego kazania, a ja nakrywam stół i podaję śniadanie, obiad i kolację razem w jednym talerzu.

Mąż potrochu uspokaja się, siada do stołu, zaczyna gawędzić z dziećmi i spogląda na mnie. A ja już wiem co to znaczy: chodzi mu o to samo co i mnie, prócz tego zaś pragnie on, bym nadrabiała miną i nie okazywała rozpaczy. Nie jest to tak łatwe — ale od cegóż silna wola. Dzieci siadają przy ojcu, tulą się do niego, ja już nie muszę nadrabiać wesołości — zapanowuje harmonia rodzinna.

Po wieczerzy kładę dzieci do snu, mąż przegląda gazety, prócz wypożyczonych brukowców stale bierzemy wspólnie z mężem u kolportera: ja „Głos Kobiet", a mąż „Tydzień Robotnika", „Dziennik Ludowy" i „Robotnika", czasami „Światło"

Razem sobie poczytamy, trochę się uśmieję z niego, bo czyta, czyta, naraz rzuca gazetę na stół i biega po izbie, pomstuje, przeklina, to znowuż czyta i wykrzykuje: „ale prawdę tu piszą, świętą prawdę, a kiedyż się to skończyć zechce". W ciągu tych paru minut, które poświęcam po wieczerzy, muszę tym się zadowolić, bo mąż czyta na głos, a ja w tym czasie mam jeszcze dużo do zrobienia: poreperować bieliznę, powypierać, przejrzeć zeszyty szkolne dziecka itd. O godz. 11 i 12 w nocy kładę się do łóżka, pomyślę o jutrze, a za dzisiejszy dzień składam Bogu podzięki, że dzieci śpią niegłodne i zdrowe.

Leżąc myślę sobie, jak to jest u ludzi: jedni jęczą w szpitalu, inni w więzieniu, w podróży, przy pracy, na posterunkach, na dancingach, zabawach, przeróżnych przyjęciach, matki przy porodach, przy zgonach swoich najbliższych i wiele innych podobnych wypadkach. Mąż przewraca się na drugi bok, bo też nie śpi i martwi się bezrobociem.

W dzień świąteczny wstaję trochę później ze względu na to, że już nie idę do miasta, mniej pracy fizycznej to prawda, bo to co w dzień powszedni muszę robić w domu, to to samo i święto, z tą różnicą, że nie idę do miasta zapracować na pożywienie. Za to pracuje mózg.

Gdy już wszyscy są na nogach, dzieci w co mogę to poubieram, pomyję je z nocy, poobuwam w buciki i każę im wyjść na podwórze, polatać, świeżego powietrza złapać, a ja idę po wodę, potem rozpalam ogień, stawiam na kawę. Uwijam się koło baraku, to po drewno do szopy na ogień, to zamiotłam podłogę i wynoszę śmieci na śmietnik, to znowóż za dzieckiem wyjrzę, czy się tam co nie stało złego, i tak w kółko. Muszę myśleć o obiedzie, co tu skombinować, jak najtaniej dobre i dosytne, mam funt mąki, czy to perłóweczki, czy to kawałek żeberek do zupy, to to chciałabym rozdzielić jeszcze na jeden raz, chociaż to wszystko naraz nie jest za dużo, jeśli nie za mało, pomimo składów rzeźniczych, w których nic brak, ale nie ma w domu. Krzątam się koło piecyka, pobrzękuje łyżką o garnek, przyprawiam, dosalam, próbuję. Rozdzielam porcje co dla kogo, bez szemrania każdy buzię otarł, z wyjątkiem mego mężulka, przed którym nic się nie da zatuszować, bo mówi, że się dobrze na symulacji zna, ten przed utarciem buzi zaczyna pomrukiwać, że podły świat, że podli ludzie, to szaleńczy ustrój.

Po obiedzie chcę też zażyć świeżego powietrza, wychodzę na ulicę, spotykam się ze znajomą i powiada mi zaraz na wstępie, że była w kościele i ksiądz miał bardzo ładne kazanie. Między innymi powiedział, że na Witominie jest mieszkańców 3500, a z tego zaledwie 350 katolików, reszta to komuniści, socjaliści, masoni, niedowiarki itd. Jak każda kobieta zauważam u tej znajomej nowe palto, nowy kapelusz i wiem, że kiedy tego nie miała, to nie tylko nie chodziła do kościoła, ale w ogóle nie wspominała o nim, a teraz naraz została dobrą katoliczką... a mąż jej nie prezentuje się 1-go maja w pochodzie na ulicy i ma stałą pracę woźnego w Komisariacie Rządu, o którą się nie mało nastarał mój, lecz daremnie. W 37 roku gdy przyjechała firma S.P.B. z Warszawy, pracował parę miesięcy i ja też pracowałam przy myciu okien w tej firmie, gdy zaczęto mówić, że pozostanie ta firma dłużej w Gdyni, to się cieszyłam z tego jak z miliona na loterii i to na nic, z wiosną 37 r. zwinęła firma chorągiewkę i wyjechała z powrotem do Warszawy. Bieda się wkrada do nas coraz większa...

Czasem idziemy na akademię urządzaną przez TUR-a, kina też są, teatr też jest, ale to już nie dla mnie, obraz mam jeden i ten sam i stale na niego muszę patrzeć, tym obrazem jest nędza, aktorami tego filmu-nędzy są moje dzieci, dekoratorem jestem ja, reżyser jest mąż, on kieruje, a ja według roli jak mogą tak charakteryzuję i tą biedę dekoruję. Kiedy mąż trochę zarobi, to nie wiem co mam najpierw za te pieniądze sprawić, czy jemu, czy sobie, czy też dzieciom, w końcu wychodzi tak, że co najpilniejsze, rzecz zrozumiała, że my starsi musimy się obracać więcej między ludźmi a więc kupi się portki, a dla mnie chociaż lichą, tańszą sukienkę, z męża portek starych robi się majtki dla tego aktora, liczącego 9 lat, z mojej starej sukienki przerabia się dla aktorki 4-letniej, ażeby to nie było widoczne dla ludzi, zmienia się właściwy kolor tej sukienieczki i tych majteczek na inny i już mają na zmianę.

A czy to brak w fabrykach włókienniczych bezrobotnych?

Napisałam tę moją odpowiedź z dwóch powodów: po pierwsze czuję potrzebę wyspowiadania się z mego życia przed redakcją, a po drugie — choć dziś święto, nie chcę wychodzić na ulicę, by uniknąć widoku ludzi dobrze ubranych i dobrze obutych. Jest już późno, oczy mnie palą, bo w ogóle mało sypiam, więc kończę.

Kiedyż to skończy się udręka ludzi pokrzywdzonych, obyśmy doczekali jak najrychlej lepszego jutra.

Janina Wosztal.

* *
*

Poniższa odpowiedź jest już ostatnią z cyklu ankietowego: „JAK SPĘDZAM MÓJ DZIEŃ POWSZEDNI I ŚWIĄTECZNY".

Zanim przystąpimy do głosowania na najlepsze odpowiedzi i wyznaczania nagród, radzimy przejrzeć wszystkie drukowane — od pierwszej do dzisiejszej i zastanowić się spokojnie, która zasługuje na największą uwagę i z jakich przyczyn.

Warunki głosowania i termin podamy w następnym numerze.

Dziecko i my

Zły stopień

Już wielu, wielu ojców i matek zrozumiało, czy uwierzyło, że bicie nie poprawia, ale wręcz przeciwnie — demoralizuje dzieci, spracza ich charakter, obraża godność własną.

Ale jakże niewiele rodziców i wychowawców zdaje sobie sprawę, że gniew — nieumiejętnie stosowany — odgrywa podobnie szkodliwą rolę.

Jóżkowi nie bardzo łatwo przychodzi nauka. Nie ma on dobrej pamięci, która często potrafi zastąpić prawdziwą umiejętność, musi długo zastanawiać się nad odpowiedzią, co znów sprawia często wrażenie „nieumienia" lekcji, na klasówkach tak się denerwuje, że wypadają one daleko gorzej, niż gdyby te same zadania odrobił nie śpiesząc się, w spokoju...

Nikt nie wie, jaką straszliwą przykrością dla Jóżka są „dwóje", dość szczodrze rozdawane przez nauczycieli przemęczonych, nie mających czasu ni możności zajęcia się w przepełnionej klasie dzieckiem, którego typ psychiczny wymaga spokojnej i powolnej pracy.

Powrót do domu z oceną kwartalną — to dla Jóżka straszliwa tortura. Matka podlicza „dwójki" i krzyczy, ojciec na widok świadectwa wymyśla od leniów, pustaków, darmozjazdów o kamiennym sercu, co to za nic sobie cieżką pracę rodziców mają, aby dziecko mogło skończyć szkołę.

Józek nałykał się już upokorzeń w szkole, teraz łyka dalej łzy upokorz nia... Józek zaczyna wierzyć, że jest leniuchem, choć i w szkole uważa i w domu kamieniem nad lekcjami siedzi, zaczyna wierzyć, że jest nicponiem i darmozjadem... Ciężko mu na sercu, jak gdyby zrobił coś bardzo złego.

I złe myśli przychodzą mu do głowy.

— Jeżeli nie przejdę do następnej klasy, jeżeli zostanę na drugi rok... ucieknę z domu.

Albo — jeśli rodzice są szczególnie wytrwali w wymówkach — nie raz przemknie przez biedną, skołataną głowinę obraz, który nie powinien nigdy rysować się dziecku: otwierane drżącą ręką okno na VI piętrze, dobrotliwe — choć szare i zimne fale Wisły, pędzący pociąg po lśniących gładkich szynach, na które trzeba tylko odważnie położyć głowę...

. . . .

Nie myślę straszyć dzisiejszym artykułem rodziców. Chcę im tylko uprzytomnić, że ciężkich przeżyć dziecka, które się źle uczy, nie należy pogłębiać gniewem.

Dziecko, które przyszło do domu z „niedostateczną" notą, albo uchowaj Bóg z wyrokiem: „zostaje na drugi rok" trzeba pocieszyć, przyhołubić, ulżyć jego cierpieniu. Trzeba zbadać przyczyny złych postępów, dodać otuchy, że na przyszłość będzie lepiej, że bywają gorsze zmartwienia. Trzeba dziecku dodać wiary we własne siły, zamiast odbierać mu jej resztki.

Dom rodzinny jest ,bowiem przystanią przed burzami, ucieczką przed bólem i przykrościami, płynącymi ze świata.

N. Z.

Z drugiej strony barykady

Piszę, żeby Sz. Redakcja umieściła moje uwagi o stosunkach ze służbą domową. Jestem tak zw. „pani", t. zn. mam dziewczynę, płacę 30 zł. miesięcznie, dziewczyna do wszystkiego. Obydwoje z mężem pracujemy, on w biurze, ja w szkole, dziecko zostaje na opiece dziewczyny, od niej zależy, czy mogę spokojnie pracować, od niej zależy czy w domu jest ład i skład, bo wychodzę o godz. 7 30 rano, wracam o godz. 2-ej i prawie codziennie znowu jeszcze dodatkowe zajęcia po południu.

Zarabiamy razem 400 zł. i na żadne zbytki pozwolić sobie nie możemy, bo z tych dochodów płacimy dług zaciągnięty na urządzenie mieszkania, dwa pokoje i kuchnia. Dziewczyna musi cały dzień pracować, prać, prasować, gotować, sprzątać, ale czy można żądać, żeby dać pomocnicy angielskie warunki pracy, jak mówi moja Stasia, że czytała w „Głosie Kobiet", kiedy my państwo żyjemy nie na angielską modłę.

W niedzielę jestem w domu, żeby dziewczyna mogła wyjść na kilka godzin, ale trudno wymagać, żeby mąż siedział ze mną i nawet w niedzielę nie miał rozrywki. I tu zaczyna się może zmartwienie, bo nie dobrze jest, jeżeli mąż sam wychodzi z domu, człowiek młody, a dziewczynie należy się odpoczynek, czy jakaś rozrywka. Czasem zgodzi się zostać, żebym mogła wyjść z mężem, ale wtenczas przychodzi do niej narzeczony, na co nie mogę się zgodzić, bo dziewczyna nie zna go, przygodna znajomość z Ogrodu Saskiego, i nieporozumienie gotowe. Czy to można nazwać niesprawiedliwością, że jestem złą panią i t. d. Proszę, żeby Szanowna Redakcja dała mi odpowiedź.

Regina Spał...

**
*

Umieściliśmy list p. Reginy Spał... żeby móc odpowiedzieć i zasadniczo zaznaczyć nasze stanowisko.

1) W Anglii rodziny z takimi dochodami nie mają służby, inaczej jest zorganizowane życie niż w

(Dokończenie obok).

Polsce, dlatego żadnego porównania przeprowadzić nie można. 2) 30 złotych za taki ogrom pracy nie jest wystarczającym wynagrodzeniem, rozumiemy, że małe dochody nie pozwalają na wyższą zapłatę. 3) Dziewczyna ma prawo przyjąć znajomego, o ile nie budzi wątpliwości, że nie jest złodziejem albo bandytą, by mógł skrzywdzić i dziewczynę. 4) w takich skomplikowanych warunkach, gdzie jak Pani sama przyznaje, na pomocnicy spoczywa cała odpowiedzialność za dom i jego funkcjonowanie, musi być dużo wyrozumiałości, gdyby pomocnica nie stała nawet na wysokości zadania. Trzeba się wyzbyć przekonania o „płatnym wrogu w domu", jak wiele chlebodawczyń określa pomocnice, które są przeważnie wyzyskiwane, przez nadmierne obciążenie pracą. Pogodzić interes jednej i drugiej strony jest b. trudno, musi działać dobra wola i wyrozumiałość, inaczej współżycie niemożliwe.

Redakcja.

Na odcinku organizacyjnym

Kobiety w szeregach rodziny Z.Z.K.

Przytaczamy korespondencje z „Kolejarza - Związkowca" o pracy kobiet w ZZK. w Sosnowcu. Przed wojną, w Małopolsce żony kolejarzy stanowiły trzon organizacji kobiecej PPS. D. Galicji i Śląska. Zapoczątkowana praca w Piotrkowie i Sosnowcu powinna objąć wszystkie Koła ZZK. w Polsce. Sekcje kobiece w ZZK. to zawołanie od Koła do Koła. Pracy tej kierownictwo ZZK. z towarzyszami: Packanem, Grzybowskim, Maksaminem na czele dają swoje poparcie.

W lokalu Domu Ludowego w Sosnowcu odbyło się zebranie informacyjne z działalności sekcji kobiet, po czym na przewodniczącą. Zagaił zebranie prezes koła tow. Fryś Adam, na wstępie omówił cel informacyjnego zebrania oraz przyszłe zadania i cele sekcji kobiet, po czym na przewodniczącą zebrania wybrano kol. Frankową na sekretarza kol. J. Bołdysównę.

Referat na temat dalszej działalności kulturalno - oświatowej miejscowej sekcji kobiet wygłosił członek Wydz. Wykonawczego, tow. Antoni Bołdys. Referat wysłuchany był przez zebrane koleżanki z dużym zainteresowaniem. Po referacie wyłoniła się dłuższa dyskusja, w czasie której koleżanki poruszały konieczność zawiązania życia towarzyskiego, wśród członków koła oraz rodzin członków. Ponadto organizowanie aktualnych naukowych odczytów, kursów gospodarstwa domowego i t. p.

W dyskusji zabierali głos kol. kol.: — Frankowa, Dudzińska, Frysiowa i Górniakowa.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności zarządu sekcji kobiet, referowała kol. Litarska, z którego wynika, że sekcja kobiet wspólnie z sekcją kulturalno-oświatową, zorganizowała w dniach 5 i 6 czerwca wycieczkę krajoznawczą do Jaremcza i Worochty w składzie 10 osób.

Biorący udział w wycieczce wynieśli jaknajlepsze wrażenie.

Posiedzeń zarządu od czasu zorganizowania sekcji kobiet od dnia 22 maja odbyto 5, w czasie których zapoznano się z metodami prowadzenia posiedzeń i zebrań.

Ze sprawozdania wynika, że na pierwsze początki zorganizowania sekcji kobiet, dzięki wytężonej pracy członkiń zarządu działalność rozwijała się pomyślnie i zatacza coraz szersze kręgi.

Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem, omówiono również kilka organizacyjnych spraw, między innymi uchwalono w najbliższym czasie zorganizować naukowe odczyty i kursy gospodarstwa domowego.

Następnie z okazji 20-lecia istnienia Związku ZZK., postanowiono wspólnie z zarządem koła urządzić akademię w dn. 15 stycznia 1939 roku, przy współudziale T. U. R.

Ponadto w skład zarządu sekcji dokooptowano 3 koleżanki. Obecny skład zarządu sekcji jest następujący: przewodnicząca — kol. Litarska, wiceprzew.: — kol. kol. Frankowa i Górniakowa, sekretarz kol. Bołdysówna, zastępca kol. Górniakowa, skarbnik kol. Szydłowska, zastępca kol. Dudzińska, gospodarz kol. Frysiowa, zastępca kol. Piskorowa. Poza tym podzielono pracę na sekcje: odczytową, gospodarczą i sceniczną. Kierownictwo sekcji scenicznej powierzono tow. tow. Frankowi i Zielińskiemu.

Przewodnicząca kol. Frankowa, zamykając zebranie, dziękowała prelegentom za wygłoszenie referatów oraz kol. kol. za współudział w zebraniu. Apelowała jednocześnie do członków zarządu do dalszej intensywnej pracy w kontynuowaniu prac kulturalno-oświatowych.

W Piotrkowie

Sekcja kobiet przy kole Z. Z. K. w Piotrkowie może się pochwalić dalszymi sukcesami. Odsłonięcie sztandaru Sekcji było wielką i podniosłą uroczystością dla całej organizacji. Wypełniona po brzegi sala, Zarząd Sekcji mógł z radością stwierdzić, że praca wydała owoce. Towarzyszki witają prezesa ZZK. tow. Packana, który nie szczędził trudu, żeby uczestniczyć w tej uroczystości. Wszystkie przemówienia były pełne uznania dla niewiast z Sekcji, a słowa tow. Packana wzruszyły do łez zebranych. Bogata część artystyczna i zabawa do późnej godziny zapisały się w pamięci uczestników i uczestniczek.

Tak to współpraca kobiet w kole Z. Z. K. ożywiła całą działalność i promieniuje na działalność innych kobiet.

Z „drugiego terenu" wiadomości podamy w następnym numerze „Głosu Kobiet".

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MUSICIE SIĘ ŻENIĆ. Hitler i Mussolini zagięli parol na kawalerów. Wprawdzie sam Hitler nie jest żonaty i nie spełnił najważniejszego obowiązku wobec ojczyzny, bo nie dał jej chociażby pół tuzina dzieci, ale wszystkim mężczyznom każe się żenić. Dyktator każe, nie ma odwołania, inaczej potępi się takich wrogów państwa i okrzyczy jako zdrajców ojczyzny. Pod takim oskarżeniem żyć nie można, zwłaszcza, jeżeli „oporny“ jest urzędnikiem; nie opłaca się takiego według wykonanej pracy, czy zdolności, jedynie według ilości dzieci. Człowiek żonaty i „dzieciaty“ pracuje lepiej, jest bardziej obowiązkowy niż lekkomyślny kawaler. Tak więc Niemcy i Włosi muszą się żenić, zakładać „ogniska rodzinne“, żeby nie żyć pod groźbą redukcji. Młode małżeństwa dostają zapomogi na zagospodarowanie, ale muszą mieć dzieci zaraz, po roku. Tak to dyktatorzy zaprzęgli niewolników do swojego rydwanu i wszystko dzieje się „wedle rozkazu“.

MOBILIZACJA 70-LETNICH. W raju hitlerowskim sporządzono spisy wszystkich mężczyzn do 70 lat. Do rejestru musieli wpisać, jaką pracę wykonują i w razie potrzeby do jakiej mógłby się zgłosić starzec 70-letni. Chodzi o obsadzenie stanowisk i warsztatów pracy, gdy młodzi powołani będą do szeregów. Mobilizacja 70-letnich starców ma swoją wymowę, na wypadek wojny nikomu nie darują, nie uszanują wieku, do ostatniego tchu biedni ludzie muszą służyć „wodzowi“.

NIE WOLNO SIĘ LECZYĆ U ŻYDÓW, WOLNO UMIERAĆ BEZ POMOCY LEKARSKIEJ W wolnych zawodach poczesne miejsce zajmowali żydzi, zwłaszcza lekarzy było w Niemczech dużo. Zakaz wykonywania praktyki i surowe kary na lekarzy i chorych, gdyby chcieli leczyć się u żydów, doprowadził do dotkliwego braku lekarzy. Są miasteczka, gdzie w ogóle nie ma ani jednego lekarza, szpitale nie mają odpowiedniej ilości sił pomocniczych, bo rozpędzono lekarzy żydów, a na ich miejsce nie przydzielono chrześcijan, bo ich nie było. Te wszystkie względy nie mają żadnego znaczenia dla dzisiejszych panów życia i śmierci ludności. Niechaj umierają kobiety rodzące, niechaj umierają dzieci, lekarz żyd może patrzeć na umierających, ale z pomocą przyjść nie może, bo czekałyby go: obóz koncentracyjny i konfiskata majątku.

DOBRA USTAWA. W Brazylii wydano ustawę, przewidującą wysokie kary pieniężne i uwięzienie dla mężczyzn, którzy opuszczą rodzinę lub odmówią środków na utrzymanie. Osoby wolne, mężczyźni czy kobiety będą płacić wyższe podatki, także i bezdzietne małżeństwa będą wysoko opodatkowane.

KRZYŻE DLA MATEK. W Niemczech i we Włoszech rozlega się wołanie: *„Rodzić“*. Z trybuny grzmią mówcy, afisze wrzeszczą i przypominają o „najważniejszym obowiązku“ kobiet. A więc rodzić, matki nie marnujcie czasu, czeka was odznaczenie: *order brązowy*, srebrny a nawet złoty, jeżeli urodzicie więcej niż *ośmioro dzieci*. Groźbą i prośbą chcą dyktatorzy zmusić kobiety do rodzenia, potrzebne im mięso armatnie. A kiedy syn zginie na wojnie, matka otrzyma znowu krzyż, za syna, w czarnej obwódce.

Trzeci krzyż „podstawowy“ dźwiga całe życie, kobieta niewolnica. A jednak daje się nabrać na wabika order a zwłaszcza we Włoszech kobiety mają po 20-cioro dzieci. Tak każe dyktator! a głupota jest nieśmiertelna.

WSZYSTKO NA WYPADEK WOJNY. Na okrętach od 15 — 250 ton pojemności mogą pracować kobiety „jako chłopcy okrętowi“. Rozporządzenie to ma dla niemieckiego rynku pracy doniosłe znaczenie na wypadek wojny. Na wszystkich okrętach cywilnych kobiety obejmą służbę i chłopcy okrętowi będą mogli stanąć w szeregach marynarki wojennej.

Hitler zapewniał kobiety, że rząd narodowo-„socjalistyczny“ uwolni kobiety od ciężkiej pracy zawodowej, będą pilnowały ognisk domowych, rodzić dzieci i żyć jak u „Pana Boga za piecem“. Tymczasem mają przymusowe kadry służby pracy, i co druga kobieta musi pracować zarobkowo. Tak to kobiety dały się uwieść obiecankami, uwierzyły führerowi i srodze się zawiodły. Całe Niemcy podobne są do wielkiego więzienia, o zakratowanych gęsto oknach.

Obowiązująca dotychczas tylko częściowo jednoroczna służba pracy przymusowej dla kobiet do 21 roku, rozszerzona została na wszystkie niezamężne kobiety do 25 roku życia bez wyjątku.

Kobiety spełniają roczną służbę pracy w jakiejkolwiek formie, czynią to bez wynagrodzenia, jedynie za drobnym dziennym żołdem, a często nie otrzymując ani mieszkania, ani utrzymania

Drugie doniosłe zarządzenie rządu niemieckiego z dziedziny organizacji pracy, dotyczy zakazu przyjmowania na okres 1 do 2 lat nowych pracowników do całego szeregu zawodów jak piekarstwa, cukiernictwa, rzeźnictwa, fryzjerstwa, kelnerstwa, złotnictwa, stolarstwa i innych.

Zarządzenie to ma na celu skierowanie ludzi, pragnących poświęcić się pracy zawodowej do zawodów, cierpiących na brak rąk roboczych, jak przetwórstwo i przemysł metalowy, górnictwo, rolnictwo ,oraz przemysł budowlany.

Odpowiedzi redakcji

Waleria Luboda. Wydziały kobiece nie prowadzą osobnej akcji oświatowej, bibliotekę musicie stworzyć albo w porozumieniu z komitetem albo z TUR. Zebrane pieniądze mogą być wydane tylko na taki cel, jaki zastrzegli ofiarodawcy.

Pomoc Zimowa. Zwróćcie się do związku, powiedzą jakie zajęli stanowisko w sprawie odrabiania zapomóg. Cent. Komisja Zw. Zawodowych wypowiedziała się przeciwko odpracowaniu zasiłku, uchwała była ogłoszona w prasie.

Maria Szczepańska. Utwór nie nadaje się do druku, musicie jeszcze dużo popracować, czytać, żeby napisać dobrą nowelę. Łatwość pisania nie stanowi o talencie.

Obozy dla dzieci chorych. Nieporozumienie Szanowna Czytelniczko. Dzieci chore leczy się w sanatoriach, powietrze jest ważnym czynnikiem, ale opieka lekarska, dobre mieszkanie, odżywianie decyduje. Obóz jest dla zdrowych, zimą dla dzieci nieodpowiedni, bo łatwo się męczą i ziębią, zwłaszcza gdy są razem z dorosłymi. Starajcie się przez Ubezpieczalnię Społeczną, może dostanie się chłopiec do sanatorium.

Praczka Z. L. Musicie zmienić zajęcie, nie możecie stać przy żelazku, bo stracicie do reszty zdrowie. Najlepiej przenieść się na wieś, może do dworu, z takimi kwalifikacjami możecie przez biuro, albo ogłoszenie w pismach dostać zajęcie.

ROZMOWA.

Andzia zwierza się Stasi.

— Potem — mówi Andzia — powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć...

— No i co, poszedł sobie — pyta Stasia.

— Nie! Tylko zgasił światło.

Zbrodnie endeków

Podczas akcji wyborczej do samorządu w Łodzi dochodziło do ostrych starć z endeckimi bojówkami. Napadali młodzież socjalistyczną przy lepieniu afiszów, rozdawaniu odezw czy ulotek. Ofiarą tych bandyckich metod padło dwóch młodych robotników Polaków. Ciężko poranieni, przewiezieni do szpitala, nie udało się ich utrzymać przy życiu, mimo bardzo usilnych starań lekarzy. Po długich i ciężkich cierpieniach umarli, w zaraniu życia, w służbie dla sprawy wyzwolenia klasy robotniczej. Morderstwo łódzkich robotników jest klasycznym przykładem, czego mógłby się spodziewać proletariat, gdyby ta banda opryszków miała w Polsce nietylko władzę, ale poważne wpływy. Wybory w Łodzi stwierdziły, że wczorajsi zwycięscy musieli ustąpić, miejsce ich zajęła PPS. i sprzymierzone organizacje.

Pogrzeb ofiar teroru endeckiego był wielką manifestacją robotniczej Łodzi. Tysiączne tłumy — do 30 tysięcy — szły w pochodzie, nie siono ogromną ilość wieńców, sztandary powiewały nad trumnami, przemówienia przed domem pogrzebowym i na cmentarzu wygłoszone przez przedstawicieli PPS. i Klasowych Związków Zawodowych poruszyły głęboko słuchaczy.

W opinii publicznej te dwa mordy okryły hańbą endecję łódzką. Takich czynów ohydnych robotnicy nie mogą zapomnieć. Śmierć dwóch młodych ludzi pobudzi serca i sumienia.

Siedem laureatek

Na 197 laureatów nagród Nobla jest zaledwie 7 kobiet. Wybór Pearl Buck podniósł właśnie cyfrę laureatek do siedmiu. Dotychczas było po 3 laureatki w działach: literackim i naukowym. W tym ostatnim dziale 2 nagrody przypadły tej samej rodzinie: Marii Skłodowskiej - Curie i córce jej, Curie - Jolliot. W dziale literatury oprócz amerykańskiej pisarki jest Selma Lagerlöff, Grazia Deledda i Sigfrid Undset.

POLSKA RADIOFONIA

PROGRAM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dnia 27.1, o godz. 11.00 — nadamy słuchowisko dla starszych dzieci p. t. „Jak Marcin odnalazł ojczyznę“ opracowane w/g noweli Marii Dąbrowskiej przez Jodwigę Miecznikówską. Historia ta zdarzyła się w Londynie przed 30 laty, kiedy Polska była jeszcze w niewoli i wielu Polaków musiało wyemigrować z kraju. Dużo robotników polskich znalazło się w Londynie. Dzieci ich chodziły do angielskiej szkoły. Często nawet po polsku mówić zapomniały. Ale rodzice wieczorem posyłali je na naukę polskiego języka i dzielni z nich wyrastali Polacy. Takim chłopcem był Marcin Kozera, bohater słuchowiska.

W dniu 26.1, o godz. 16.20 prof. Oskar Słaboszewicz wygłosi odczyt dla młodzieży I kl. licealnej, w którym mówić będzie „O handlu zagranicznym“. Prelegent wyjaśni znaczenie wymiany towarowej z zagranicą, jako czynnika sprzyjającego rozwojowi gospodarczemu kraju. Zaznajomi słuchaczów z organizacją obrotów zagranicznych w Polsce i omówi sprawę wyspecjalizowanego aparatu handlowego (firm handlowych), który zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wobec skomplikowanych i trudnych warunków, jakie cechują handel zagraniczny, posiadają niezwykle doniosłe znaczenie.

POMORZE NA FALI RADIA

Radio tak ściśle zespoliło się z całokształtem życia na Pomorzu, że nie sposób mówić o radiu inaczej, jak łącznie z całością zagadnień społeczno - ekonomicznych i kulturalnooświatowych całego Pomorza. Radio i jego program są zwierciadłem czy też oddźwiękiem nastrojów i potrzeb całego społeczeństwa pomorskiego. Największą troską radia było, jest i będzie zespolenie wszystkich w jedną wielką rodzinę, która by stała na straży kultury i polskości tutaj nad polskim morzem i na tym przygraniczu, narażonym na niebezpieczeństwo obcej propagandy.

Cele swoje Polskie Radio osiągnie, gdy całe Pomorze będzie zradiofonizowane. Z pomocą przyszło tutaj społeczeństwo, doceniając wagę i zagadnienia i samo zorganizowało się w Społecznych Komitetach Radiofonizacji Kraju, które istnieją już w Toruniu, Bydgoszczy, Gdyni i Chojnicach, a w wielu innych miastach są już w końcowym stadium organizacji. Młoda organizacja okazała się bardzo żywotna — prostymi ale celowymi środkami dokonała wiele.

Rozbudowa pomorskiego programu radiowego skłoniła Polskie Radio do wynajęcia całego domu przy Pl. Św. Katarzyny 4, dokąd zostaną przeniesione biura i studia Rozgłośni Toruńskiej. Na Podgórzu zostanie tylko wydział techniczny i czwarte studio zapasowe.

Jednej z największych bolączek radiosłuchaczy — zakłóceniom w odbiorze poświęcono wiele uwagi. Szereg kursów wyszkolił licznych fachowców dla instalacji radiotechnicznych. Specjalny personel Rozgłośni pilnie wyłapywał wszelkie przeszkody odbioru starał się je natychmiast usuwać. Od 1 stycznia 1939 r. Referat Zakłóceń Rozgłośni Pomorskiej przeniesiony został do Bydgoszczy, aby jak najprędzej i najlepiej oczyścić z wszelkich zakłóceń w odbiorze największe miasto Pomorze.

W pracy programowej przeniesiono dotychczasowy punkt ciężkości z Torunia na regiony Pomorskie, a przedewszystkim na Bydgoszcz i Gdynię. Pomorze jest zbyt ściśle złączone z polskim morzem, więc Rozgłośnia w Toruniu musi być okiem i uchem Polski na morzu i morza w Polsce. Przynajmniej 15 audycyj miesięcznie poświęca się tematyce morskiej. Rozgłośnia nawiązała i utrzymuje stały kontakt z okrętami polskimi na dalekich wodach, a przede wszystkim z O. R. P. „Iskrą“, szkolnym statkiem Marynarki Wojennej i „Darem Pomorza“ w czasie ich dalekomorskich podróży.

Rolnictwo, rzemiosło, oświatę i sport Rozgłośnia Pomorska otacza specjalną opieką, poświęcając im dużą część programu.

Ogółem nadano z Torunia około 1500 audycyj, w tym około 200 na fali ogólnopolskiej.

W naszym domu

Zrzeszenie szczupłych



Ponieważ boję się, żeby umieszczone w numerze modele (a to kosztuje!) nie służyły tylko do bawienia oczu, to znaczy, ponieważ pragnę mieć pewność, że chociaż w jednym bodaj wypadku „piękna wizja" zrealizuje się w materiale, mam zwyczaj rozpytywać koleżanki, pracujące w „Zespole Czasopism" — czego pragną dla siebie.

Tym razem „zamówienie" wyszło od niewiasty, odznaczającej się nader filigranową budową. Prosiła o modele, któreby nie tyle przekonały cały świat, że jest herkulesem, ile trochę „dodały" jej tuszy.

Mam nadzieję, że powyższe fałdziste, poetycznie przymarszczone ideały spełnią świetnie swą rolę.

Niewiasty szczupłe — zrzeszajcie się pod sztandarem... to jest, chciałam powiedzieć: modelem, wi dniejącym u góry.

FORMY BIBUŁKOWE

po 1.50 wysyła Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17.

Wracamy do nauki

Na okres świąteczny zawiesiliśmy nasze „wykłady o racjonalnym przy rządzaniu potraw". Czas już wrócić do nauki.

Jak w każdej prawdziwej szkole musimy zacząć od małego powtórzenia, żeby się przekonać, czy nie „poszły w las" dawne nauki.

A więc na ostatniej lekcji (w 22 numerze „Głosu") dowiedzieliśmy się, jak należy gotować potrawy w wodzie, w jakich wypadkach wrzucamy mięso do wody gotującej się, w jakich zaś do zimnej.

Dzisiaj zajmiemy się *gotowaniem jarzyn.*

Jarzyny gotuje się w wodzie słonej. Ażeby nie straciły jędrności, wrzucamy je do płynu wrzącego. Jeśli woda jest twarda, t. j. jeżeli zawiera dużo wapna, to należy dodać szczyptę oczyszczonej sody, zielona fasolka (oczywiście w lecie) i brukselka zachowają piękną zieloną barwę.

Kosztować od czasu do czasu, a kiedy stwierdzimy, że jarzyny są gotowe, wyjąć na sito i polać zimną wodą i przez to nie stracą barwy.

Nie jest to jednak najlepszy sposób przyrządzania jarzyn, bo przez odlanie wody, w której się gotowały — stracimy dużo pożywnych i aromatycznych substancji (jak czytelnicy pamiętają zapewne — witaminy i olejki aromatyczne). Można więc nie wylewać wody, lecz użyć jej jako smaku do zupy.

Jarzyny takie jak kapusta, marchewka, rzepa lepsze są duszone. Wtedy nie zmarnujemy niczego.

Zimowe jagody

Oczywiście, wszyscy się domyślają odrazu, że mowa jest o żurawinach, pięknie czerwonych pomimo mrozów, śniegów, chłodów.

Z pośród dostępnych w zimie „owoców", należy postawić je na pierwszym miejscu, gdyż są naprawdę najtańsze, a przecież bardzo smaczne.

Oto kilka przepisów na wykorzystanie tego dobrodziejstwa zimowego.

ŻUREK Z ŻURAWIN

1 mała szklanka żurawin, 2 i pół szklanki wody, cukier do smaku, 1 i pół łyżki mąki ziemniaczanej.

Żurawiny przebrać, opłukać, — zgnieść, zalać wodą i zagotować. Do kładnie odcedzić sok, osłodzić do smaku, jeśli jest zbyt kwaśny, dodać jeszcze trochę wody. Mąkę ziemniaczaną rozbić z wodą, wlać do soku, zagotować i wylać na salaterkę lub miskę. Do żurku — kluski lub grzanki.

MUSS Z ŻURAWIN LUB MANNY

2 i pół szklanki wody, pół szklanki kaszy manny, 1 szklanka żurawin, cukier do smaku.

Żurawiny przetrzeć, opłukać, rozgnieść, zalać wodą, zagotować, przecedzić, osłodzić dosmaku. Na sok wsypać kaszę manną mieszając, zagotować, wylać na miskę i ubić trzepaczką na pianę. Gdy jest ubita, postawić do zastudzenia.

CUKIERKI Z ŻURAWIN

Żurawiny, cukier, białko, jaja.

Wybrać duże, ładne, całe żurawiny, opłukać i osuszyć w ścierce. Białko trochę rozbić, maczać jagody w białku, otaczać w pudrze, lekko osuszyć. Suche cukierki składać do słoika i przechowywać w suchym miejscu.

Cebula—zdrajczyni

W krajach południowych spożycie cebuli na surowo jest daleko bardziej rozpowszechnione niż u nas. Cebula jest bardzo zdrowa, świetnie wpływa na przewód pokarmowy, gdyż jest doskonałym środkiem na wszelkiego rodzaju wzdęcia kiszek, znany jest wpływ spożywanej cebuli na skórę, wreszcie medycyna ostatnio „wielce sobie chwali" ten środek, jako pomoc w leczeniu schorzeń artretycznych i t. p. Cóż kiedy cebula jest ogromnie „niedyskretna" i w najmniejszej nawet ilości spożyta pozostawia zapach w ustach, przykry nie tylko dla winowajcy, który ją jadł, ale i dla otoczenia.

Na południu właśnie „aromaty cebulane", unczące się w większych skupieniach ludzkich, są poprostu nieznośne.

Czy znaczy to, że mamy się wyrzec taniego i zdrowego środka odżywczego i zdrowotnego.

Oczywiście nie. Trzeba tylko znać sekret, jak ukryć tę zdrajczynię.

Oto kilka łyków świeżego mleka, wypitych bezpośrednio po zjedzeniu cebuli usunie ‚aromatyczne ślady".

Jedzcie więc cebulę i — zapijajcie mlekiem.

ODŚWIEŻANIE PIECZYWA.

Mało kto lubi czerstwe pieczywo. Zamiast przekonywania, że „grzech wyrzucać", czy „grzech narzekać — inni i tego nie mają", zanurzmy stare bułki w wodzie i wsadźmy na parę chwil do gorącego pieca. Będą trzeszczały i co ważniejsze smakowały jak świeże.

Proszę się przekonać.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydz. Kobiecy Pol. Partii Socjalist.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.